



Z prof. LECHEM WITKOWSKIM o tym, że humanista nie poradzi sobie bez... matematyki, a porażki są nam niezbędne, aby osiągnąć sukces, rozmawia Anna Wdowińska.

Buntu



– **Mówi Pan: Myślenie twórcze musi umieć być niepokorne i drapieżne, wdzięczne i niezależne, zdolne uczyć się od najlepszych, ale świadome piętzących się trudności i przeszkód. Tego się nauczyłem przez 50 lat pracy akademickiej. Czy to była bolesna nauka? Jak przebiegała?**

– Żeby na takie pytanie odpowiedzieć wnikliwie, musiałbym napisać wręcz książkę autobiograficzną, rekonstruującą meandry i progi mojej drogi intelektualnej, która przecież jeszcze trwa. Paradoksalnie, mimo, że mam na swoim koncie także sukcesy akademickie, to najwięcej zawdzięczam chyba momentom wymagającym podnoszenia się po zdenerwieniach z rzeczywistością akademicką i działania wbrew dominującym nastawieniom w środowiskach uniwersyteckich filozofów, pedagogów, psychologów i socjologów. Matematyka, dzięki mojej bliskiej relacji z algebraikiem dr Danielem Simsonem, szybko mającym światową pozycję, nauczyła mnie intensywności pracy, śmiałości i wytrwałości w podejmowaniu trudnych problemów. Kluczowa jednak zawsze była dla mnie powstała w tym trybie szczególna strategia uczenia się, głębokiej auto-formacji, zawsze od podstaw i możliwie gruntownie, u źródeł, a nie z drugiej ręki. Kiedy po skończeniu matematyki znalazłem się jednak mimo zabiegów promotora bez możliwości zatrudnienia w instytucji i otrzymałem osobno ofertę filozoficzną, zrozumiałem, że muszę się zacząć uczyć wszystkiego od samego początku, możliwie głęboko i szeroko zarazem.

– **Zatem okazało się, że matematyka jest humaniście wręcz niezbędna.**

– Matematyka dała mi swoistą „katapultę rozwojową” (wyrażenie Petera Sloterdijka). Na szczęście bowiem pomost dla mnie ustanowili dość szybko odnalezieni przeze mnie matematycy: szwajcarski Ferdinand Gonseth i włoski Federigo Enriques, którzy uprawiali poważną refleksję filozoficzną wokół nauki, jej problemów i interpretacji, dzięki czemu zacząłem budować sobie zręby postawy epistemologicznej z krytycznym podejściem do obiegowych wyobrażeń o racjonalności poznawczej w różnych dyscyplinach akademickich. Dopomogło zetknięcie się z ideą „racjonalizmu niekartezjańskiego” w wydaniu Gaston Bachelarda oraz kolejno z teorią działania komunikacyjnego Jürgena Habermasa, jako perspektywą krytycznej teorii społecznej szkoły frankfurckiej. Poza angielskim nauczyłem się włoskiego i francuskiego, żeby móc czytać poza ramą anglosaską, choć tego ostatniego niemieckiego fi-

humanisty nigdy dość

lozofa czytałem już tylko w przekładach. Szybko stałem się zbuntowanym młodym pracownikiem nauki, przywołującym treści spoza dominujących w Polsce dyskursów zbyt często odtwórczych i redukcyjnych wobec nawet własnej ich klasyki.

– **To dopiero początek długiej listy ważnych postaci w Pana naukowej karierze...**

– Siły mi dodało poznanie prac i osobyście amerykańskich pedagogów radykalnych jak Henry A. Giroux i Peter McLaren których zaprosiłem nawet do Polski, a przełom dodatkowo przyniosło mi samodzielne zrekonstruowanie teorii cyklu życia Erika H. Eriksona, pozwalające mi na bunt wobec jej podręcznikowych wykładni, nie tylko w Polsce. Stabilności intelektualnej tej zbuntowanej postawie dostarczyło mi kluczowe w mojej biografii intelektualnej włączenie się do prac podoktorskiego interdyscyplinarnego seminarium prof. Zbigniewa Kwiecińskiego, które dalej współtworząc wspólnie określiliśmy mianem przestrzeni dla „nieobecnych dyskursów”. I tak mi zostało: uczenie się od podstaw klasyki oraz śmiałe sięganie poza obiegowe narracje dla uzyskania nowej perspektywy zdolnej zderzać się z pozornymi oczywistościami i autorytetami lokalnie dominującymi. Nie jest przypadkiem, że ostatni zbiór artykułów, wydany kilka miesięcy temu, zatytułowałem „Eseje zbuntowane. Horyzont metahumanistyki i transdyscyplinarności”.

– **Humanistyka przez pewien czas (okres zachłystnięcia się możliwościami nowych technologii) uchodziła bez mała za przeżytek. Po czym okazało się, że jest nam niezbędna i powstają coraz to nowsze jej zastosowania, na przykład etyk AI. To znaczy, że potrzebujemy gruntownie wykształconych, obytych z technologią humanistów. Czy jesteśmy w stanie ich wykształcić? Humanista – czyli kto? (bo nie chodzi nam przecież o kogoś, kto w szkole miał problem z matematyką i fizyką...)**

– Jestem buntownikiem także jeśli chodzi o obiegowe wyobrażenia o humanistyce, o rynku pracy, o tym czego i jak warto się uczyć. Stąd w szczególności moim znakiem rozpoznawczym wydaje się mi być moje notoryczne, filozoficzne spieranie się o edukację chyba ze wszystkimi. Widzę patologię zarządzania szkołami wszystkich szczebli, widzę ułomności w dominujących postawach nauczycieli (także akademickich, choć są także znakomici), widzę zdegradowanie wyobraźni kulturowej i społecznej z udziałem mediów. Myślenie w kategoriach iluzorycznego „ryнку pracy” i kojarzenie zapotrzebowania na edukację przez pryzmat oferty i poszukiwań urzędów pracy to jakaś paranoja.

Jeśli szkoła odczuwa odwagę cywilnej i samodzielności w myśleniu to potem wyrastają potulni pracownicy, ograniczeni podmiotowo obywatele i niezdolni do czujności wobec manipulacji ludzie w ich doraźnej codzienności, a skłonni do postaw reprezentujących „syndrom masowości” (termin José Ortegi y Gasset). Oznacza to splot nadmiernego zadowolenia z siebie, postawy roszczeniowej, niezdolności do wdzięczności wobec dzieł kultury i ich twórców, a nade wszystko działania w duchu wręcz „prawa do nieodpowiedzialności”.

” Matematyka daje mi oparcie dla myślenia humanistycznego poprzez wdrożenie do myślenia systematycznego, strukturalnego, chwytającego relacje, napięcia, dynamikę oscylacji w strukturach dwoistych.

– **A jak uczyć odpowiedzialności – za siebie i za innych?**

– Wartościowe kształcenie wymaga uruchomienia niekończącego się procesu... przekształcania siebie samych i własnego środowiska, czerpiąc z największych idei i dokonań ludzkości i przekraczając własne ograniczenia duchowe. Wymaga traktowania kultury jako „gleby symbolicznej” stanowiącej zresztą „niewidzialne środowisko” (idee Heleny Radlińskiej) dla nabywania nowej zdolności wyrażania siebie, rozumienia podmiotowej złożo-

ności innych oraz stawania się źródłem inspiracji dla kolejnych pokoleń, choćby własnych wnuków i małych kręgów społecznych. Matematyka daje mi oparcie dla myślenia humanistycznego poprzez wdrożenie do myślenia systematycznego, strukturalnego, chwytającego relacje, napięcia, dynamikę oscylacji w strukturach dwoistych. Interes techniczny jest obecny w każdym typie działania, chodzi tylko o to, abyśmy nie byli nim zdominowani i pozbawieni zdolności do kształtowania sposobów wykorzystania nowej instrumentalności wobec wymogu wrażliwości etycznej i bycia podmiotowego w świecie, otwartego na innych.

– **Jest Pan mistrzem. A kto był (i jest) Pana mistrzem, wzorem współczesnego humanisty?**

– Najwięcej zawdzięczam tym, którzy dla mnie byli „mistrzami drogi”, dążenia w wysiłku tworzenia siebie ciągle od nowa, pokazywania wartości pasji i dostarczania mi tego, co nazywam w moim podejściu „efektem wybuchowym”: czyli burzących przedwczesne, powierzchowne oczywistości i wygodne nawyki myślowe, otwierających oczy na nowe złożoności i zaskakujące możliwości oraz dających impulsy do przejścia się nimi we własnej drodze „naddawania” symbolicznego własnej podmiotowości, wzrastania duchowego poprzez zstanie się z odkrytymi perłami myślowymi. Tak uprawiam samokształcenie, tak uczę innych, czy piszę własne monografie, poszukując szans na „przebudzenie”, na nowe stawanie się poprzez: rewizję znaczeń obiegowych terminów, nasycanie własnego języka nowymi kategoriami jako „ekranami dla myśli”, odkrywanie ważnych pytań pozwalających na paradoksalne odpowiedzi odsłaniające inaczej niedostępną sferę znaczeń i prawd, jako też wcześniej przesłoniętych bezmyślnym zredukowaniem ram myślowych, aż wreszcie powstaje wcześniej niemożliwa nowa perspektywa patrzenia. Przejęła mnie kiedyś myśl Tadeusza Różewicza z poematu

Prof. dr hab. Lech Witkowski

ur. 1951, prof. w Uniwersytecie Pomorskim w Słupsku, prof. honorowy w Uniwersytecie Pedagogicznym w Poltawie, Ukraina, wykładał m.in. na UMK i na UJ, z wykształcenia matematyk (1974), filozof (1980), pedagog (1989), profesor tytularny nauk społecznych (1992), filozof edukacji w Polsce, uprawia humanistykę stosowaną. Autor ponad 20 monografii i 20 prac współredagowanych, poświęcał studia kategoriom jak: autorytet, ambiwalencja, cykl życia, dwoistość, tożsamość oraz wokół postaci jak: Bachtin, Bauman, Erikson, Ganseth, Giroux, Habermas, Nawroczyński, Radlińska, Whitehead, Znaniecki. Zajmuje się historią myśli pedagogicznej w Polsce. Wypromował 10 doktorów z filozofii i pedagogiki. Wykłada po angielsku, francusku, rosyjsku i włosku. Publikował m.in. we Francji, Litwie, Ukrainie, Włoszech. Środowisko pedagogiczne świętowało niedawno w gronie międzynarodowym jego 50-lecie pracy akademickiej.

Buntu humanisty nigdy dość

➤ Spadanie, że człowiekowi nie można pokazać że spada, czy że jest na dnie; można mu pomóc zobaczyć samodzielnie, że się... rozpada.

– Kto jeszcze?

– Lista moich „mistrzów drogi” jest ciągle otwarta i uzupełniania, co widać chociażby poprzez zestaw nazwisk postaci, którym poświęcam wielowymiarowe studia monograficzne, wśród których szczególnie znaczące dla mnie były takie osoby jak Helena Radlińska, Florian Znaniecki, czy Alfred North Whitehead, że wymienię tylko przykładowo ostatnie przypadki twórców, którzy mnie wzbogacali intelektualnie i duchowo w sposób dla mnie samego zaskakujący i generujący wręcz „ponowne narodziny” akademickie. Warunkiem jest tu zawsze samodzielne, pełne pasji mierzenie się w wyzwaniu wielkości, która odślania wymiary myśli nieogarnięte nawet często przez jej zwolenników, widzących tu jednak zwykle jedynie już martwą myśl klasyków, a nie żywy typ narracji zdolny dla nas być ciągle życiodajnym we współczesności, która im nawet nie mogła się śnić.

– **Półwieczne doświadczenie jako nauczyciela akademickiego w pełni uprawnia Pana wypowiedzianiu się na temat studentów w kolejnych dekadach. Jacy byli (i są), czego oczekują od studiów, jaki użytek robią ze zdobytej tam wiedzy?**

– Nie lubię studentom nic „pokazywać”, choć rysuję na tablicy, usiłuję ich pozyskać do współmyślenia i do troski o własny rozwój; wymaga to szczerzego zaangażowania, także emocjonalnego w trakcie wykładów czy seminariów, choć to nie działa automatycznie bez wysiłku w obopólnej relacji. Pamiętam, jak mi studenci kiedyś napisali, że cenią moje wykłady, bo się nie chowam za ... laptopem, choć duża ich część przychodzi na studia obrosła złymi nawykami szkolnymi i brakiem gotowości do troski o własną drogę edukacyjną. Nie darmo Zygmunt Bauman uczuł w swojej socjologii hermeneutycznej, że edukacja jako bycie w drodze nagminnie zamiast postawy zaangażowanego pielgrzyma zdominowana jest fragmentaryzacją doświadczenia, epizodycznością sytuacji i treści, które należy mieć z czasem „z głowy” oraz nieodpowiedzialnością typową dla kogoś kto czuje się w życiu głównie turystą, włóczęgą kulturowym, spacerowiczem szukającym rozrywki, czy graczem minimalizującym własny wysiłek i ryzykującym nawet oszustwem dla uzyskania efektu bez bycia w drodze.

– **Modne stało się „podróżowanie na skróty”. Zamiast długiej drogi wymagającej wysiłku i uwagi – ekspresowe załatwienie sobie „papieru”: dyplomu, certyfikatu, zaliczenia.**

– Kupowanie dyplomów przez polityków to tylko czubek góry lodowej. Obecnie narasta skłonność dodatkowo degradująca edukację, w której studenci



„**Jestem buntownikiem także jeśli chodzi o obiegowe wyobrażenia o humanistyce, o rynku pracy, o tym czego i jak warto się uczyć.**”

usiłują wyręczyć się bezmyślnie ofertą, jakiej dostarcza sztuczna inteligencja. Umiejętnością nie mają szans na zaliczenie moich zajęć. Oczywiście, zawsze się znajdują studenci, dla których warto podejmować wysiłek dawania im szans rozwojowych jak gdyby studiowali na Harvardzie czy w Oxfordzie. Zmuszanie jednak do wysiłku wymagającymi treściami jednych uskrzydla a inni nie są w stanie z tego skorzystać. Uczelnie jednak nie mogą ulegać terrorowi

przeciętności. Dobrze, że narasta poczucie wartości mierzenia się z jakością studiów w rankingach i nie tylko.

– **Wydaje się, że wciąż nie jesteśmy w stanie zdecydować się, czy studiowanie powinno być elitarne, czy też dostępne dla jak najszerszego grona młodych ludzi – także maturzystów „trzydziestoprocentowych”. Jakiej jest Pana zdanie w tej kwestii?**

– To nie jest kwestia procentów czy samej skali. Zawsze można je sztucznie zawyżać obniżając wymagania, czy degradować stwarzając bariery konwencji szkolnej, która wyeliminuje najzdolniejszych w ich twórczych nastawieniach, w jakich szkoła nie jest zainteresowana swoim nienadążaniem za wyzwaniami współczesności. Dowartościowanie edukacji musi się odbywać na wielu polach, nie wyłączając finansowego ale także w trybie afirmacji poziomu i jakości kulturowej bycia w świecie i stawania się w człowieczeństwie zdolnym widzieć zło i zagrożenia, rozpoznawać pułapki, manipulacje ale także szanse sprzeciwu i emancypacji duchowej. Mam wrażenie, że alternatywa: elitarność versus masowość gubi troskę o to, aby jak najszerszej w społeczeństwie były dostępne treści i postawy podnoszące ogólną kulturę interakcji i relacji, dla przeciwdziałania fanatyzmowi, autorytaryzmowi, zaślepieniu wrogością, nacjonalizmem, czy wobec pozbawiania pokoleń dostępu do dziedzictwa kulturowego, jedynym słowem degradowaniu człowieczeństwa we współczesnej cywilizacji. Al automatycznie sama nic tu nie robi, jak nie wprzegniemy jej w podnoszenie elitarności i masowości jednocześnie, z przeciwdziałaniem groźbom, jakie każda z osobna nieuchronnie niesie, nie wykluczając sztucznej inteligencji, wobec której nie będziemy umieli stanąć dojrzałe dla cywilizacji przyszłości.

– **Gdzie ma się odbywać zatem ta edukacja współczesnego człowieka? W mediach? W przestrzeni wirtualnej?**

– Na okładkę mojej książki „Humanistyka stosowana. Wirtuozeria, pasje, inicjacje. Profesje społeczne versus ekologia kultury” (Impuls, Kraków, 2018), wybrałem motyw czterech rodzajów sal publicznych, w których chcemy krzyczeć kulturę, a które mogą okazać się puste, albo zdegradowane jakością obecnego w nich przekazu kulturowego; są to sale teatralne, koncertowe w filharmoniach, aule uniwersyteckie czy wreszcie przybytki sakralne. Sam tytuł znamionuje przekroje problemowe, które wydają mi się ciągle do pilnego podjęcia, a pozostają w cieniu, jak nie w marginalizacji i przytłoczeniu absurdalnym degradowaniem edukacji i kultury; jednym słowem – człowieczeństwem. Buntu humanisty nigdy dość!

Rozmawiała ANNA WDOWIŃSKA